

Idzi i Marchewa na tropie...

barton

Byron mrugnął. Nie poruszył się, tylko mrugnął, powoli, ciężko, jakby krzyki dochodzące z dołu nie miały na niego wpływu. Robił się senny. Z przyjemnością zwinąłby się w kłębek na fotelu i zasnął, ale czuwał.

Idzi zerknął w kierunku drzwi. Przeklęty kocur filował przy wyjściu, jak jakiś żołnierz na warcie. Uśmiechał się. Idzi mógłby przysiąc, że się uśmiechał, chociaż jedynego szczerzącego się kota widział na filmie Tima Burtona. Obraz był momentami równie przerażający jak obecna mina Byrona, stąd Idzi wnosił, że tak: koty się uśmiechają, i tak: mają doprawdy sadystyczne poczucie humoru. Była też trzecia ewentualność, ale wiązała się z konsumpcją oraz zabawą w ofiarę i predatora; a dziwnym zbiegiem okoliczności Byron zawsze występował w tej drugiej roli.

– Umrzemy tu – wyszeptał Marchewa i przyciągnął do piersi długie nogi, zajmując tym samym większość kanapy.

Idzi wcisnął się w fotel. Był za młody, żeby umierać, nie zdążył jeszcze zaliczyć pierwszego życiowego skoku, tak wielkiego, że mógłby ustawić go na całe życie. Myślał o napadzie na bank jak Kwinto albo Bonnie i Clyde. Podróżowałby po Europie, a może nawet wyjechałby z Marchewą do Stanów. Przy czym on sam byłby Clyde'em, a Marchewa – Bonnie, z długimi włosami pasował idealnie.

Tymczasem pierwszy niedoszły skok zakończył razem z Marchewą na piętrze Antykwariatu na Archidiakońskiej. Woluminy wypełniające półki wokół pomieszczenia tym razem nie przywodziły na myśl błęgiego spokoju, przeciwnie, zdawały się straszyć, potęgować grozę i odbijać echem dobiegający z dołu krzyk Korda. I jeszcze ten kot. Idzi pomyślał nawet, że to Byron doniósł na nich antykwariuszowi i z tej przyczyny Kord znalazł się pod Muzeum Czechowicza akurat w momencie, w którym Marchewa przymierzał się do odblokowania zamka.

– Pod moim nosem! – usłyszeli ryk antykwariusza i zadrżeli.

Faktycznie, to mógł być zarzut, z Archidiakońskiej do muzeum była odległość kilkudziesięciu kroków. Jeśli o to rzucał się Kord, mógł im to przecież spokojnie wyjaśnić na miejscu. Nie musiał tak od razu za fraki i ciągnąć do Antykwariatu. Zawłókł ich na piętro i w otoczeniu tylu historycznych świadków próbował przemówić im do rozumu. Kluczowym słowem było tu „próbował”, bo twarz jego przybrała czerwony odcień i wydawało się, że

antykwarium ma problem z oddychaniem. Idzi obawiał się, że może dojść do rękoczynów, na szczęście w samą porę zjawił się Misza.

– Hałasujecie tak, że cała kamienica się trzęsie – oznajmił żartobliwie. – Co się dzieje?

– Ci dwaj, ci... – Kord machnął ręką w ich kierunku.

Idzi i Marchewa rzucili Miszy błagalne spojrzenie: „Ratuj!”. I Misza zabrał Korda na dół, żeby trochę ochłoniął, nakazując im wcześniej, żeby nigdzie się nie ruszali. To było pół godziny temu. Tymczasem minęła druga w nocy, lokale na Starym Mieście powoli pustoszały i chłopcy dziwili się tylko, jakim cudem do drzwi Antykwarium nie zapukali jeszcze sąsiedzi z klasztoru, prosząc o ciszę.

– Ty myślisz, że co, że ja mam czas biegać po mieście za tymi gnojkami?

Nie dosłyszeli odpowiedzi Miszy, ale kilka minut później na schodach rozległy się odgłosy dwóch par butów. Jedna brzmiała wyjątkowo stanowczo, już w samym dźwięku kroków dało się wyczuć podenerwowanie. Druga spokojnie podążała za pierwszymi. Obie przystanęły pod drzwiami pokoju, w którym znajdowali się chłopcy. Przez chwilę dało się słyszeć stłumiony głos, po czym gwałtowne stąpienie oddaliło się na piętro wyżej.

Na dźwięk otwieranych drzwi Byron poderwał się z podłogi i czmychnął między nogami Miszy na korytarz.

– Umrzemy – powtórzył Marchewa i pociągnął nosem.

– Bez obaw – uspokoił ich Misza. – Kord dał wam czas na pojednanie się z Bogiem.

A ja będę waszym spowiednikiem.

Przysiadł na krawędzi stołu.

– Wyznaj swoje winy, synu – rzekł patetycznie, jednak widząc ich zbolale miny, dodał już normalnie: – Dobra, bądźmy szczerzy, łobuzy, nasz dobry antykwarium jest wściekły...

– Chyba mało powiedziane – odpowiedział Idzi.

– Co wam mówiłem? Żeby go nie drażnić, prawda?

– Nic nie zrobiliśmy! – upierał się chłopak.

– Nic nie wywołuje ataku szału u zwykłego antykwarium – zauważył Misza. – Ale znowu, Kord nie jest do końca zwyczajny. Więc, co się stało?

– Bo widzisz, to głupie jest – stwierdził po chwili Marchewa.

– Szczerze mówiąc, to się nie dziwię, na Złotą jest niespełna 50 metrów, Kord wiecznie czuwający miał was na oku od kilku dni, wiedział, że coś się święci. Niczym mnie nie zaskoczą, więc tak... prosto z mostu.

– To długa historia? – próbował się bronić Idzi, odwołując moment przyznania się do winy.

- Przed nami długa noc. Chcecie kawy?
- Kord nas powiesi, kiedy się dowie!
- Że pijecie kawę w jego prywatnej bibliotece? Spokojnie, w tej kwestii już go oswoiłem.
- Misza, nie żartuj – jęczał Marchewa. – Nie rozumiesz, ta sprawa... obaj z Kordem nas zamordujecie.
- Klnę się na wszystkich znanych mi bogów, że nie zrobię wam krzywdy, dopóki nie skończycie opowieści. No dalej. Albo poczekaj, gdzie on trzyma tę kawę...

*

Kilka dni wcześniej.

Byron mruczał. Takie miał zadanie. Mruczeć. Zachowywał się jak normalny sierściuch, rozłożył się na parapecie Antykwariatu i wygrzewał w słońcu. Jednak każdy, kto choć trochę znał Byrona, wiedział, że to nie jest normalny kot. Miał spryt wiewiórki, zwinność pantery i wysokie mniemanie o sobie. Na dodatek był czarny.

Idzi nie wierzył w przesady, tak przynajmniej twierdził. Mimo to, patrząc tego ranka na śpiące zwierzę, odniósł wrażenie, że jeśli czarne koty rzeczywiście przynosiły nieszczęście, to Byron zaliczał się do tej kategorii.

W tym momencie drzwi otworzyły się z hukiem i do Antykwariatu wpadła wysoka, chuda postać z rozwianymi włosami.

- Pacz, co znalazłem! – Marchewa rzucił na stół kopertę.
- No, koperta. Zwykle przychodzi pocztą.
- Była pod drzwiami. Nie ma adresata ani nadawcy – ekscytował się chłopak.
- Babcia Margareta zawsze powtarzała, żeby nie czytać cudzej korespondencji – zacytował Idzi i dodał: – Otwieraj.

Wewnątrz koperty znaleźli mapkę z zaznaczonymi na niej punktami. Załączony do niej lakoniczny tekst opisywał tylko, jak dojść do pierwszego zaznaczonego punktu.

Nie namyślając się długo, ruszyli we wskazane miejsce.